
3 1761 08822283 1


Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM



Maria
(MARYA) KONOPNICKA

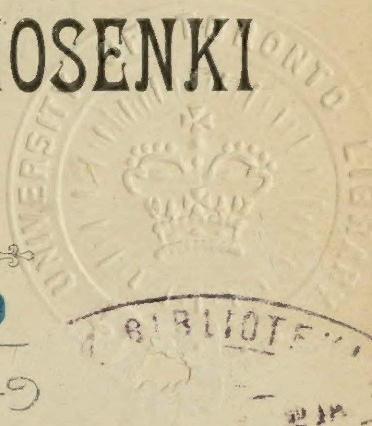
POEZYE

W NOWYM UKŁADZIE

III

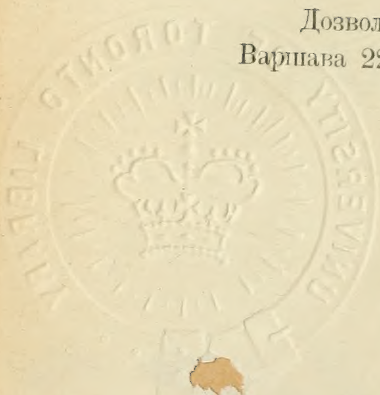
PIEŚNI I PIOSENKI





WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SP.
1903

Дозволено Цензурою.
Варшава 22 Сентября 1902 г.



WSTĘP

I.

Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...
Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,
Czy duchy płoną — czy w walce gasną...
Lecz z tobą płakać — człowieku!

NA FUJARCE

NA FUJARCE.

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...
Strach-by było z tego siewu
Żąć żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące...
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

II.

Rozlegnij-że się
Głosie po lesie,
Po zielonej, szumiącej dąbrowie!
Otrząśnij z rosy
Trawy i kłosy,
I te głogi, co kwitną w parowie!...

Przez pole, przez wieś,
Rozgłosem się nieś,
Aż do drogi, co idzie w kraj świata...
Niech się zasłucha
Moja dziewucha,
Wodna trzcina — i łąka — i chata...

Hej! głos dokoła!
Cości mnie woła,
Cości z piersi zabiera mi duszę...
Żebym jeno chciał,
Pół świata-bym miał,
Tylko tyle, że konie paść muszę...

Jasność miesiąca
W strudze odtrąca
Płatki srebrne, i złote, i sine...
Żebym jeno chciał,
To złoto-bym miał!
Tylko sięgnąć w tę modrą głębinę...

I żal, i miło,
Jakby się śniło...
Po gałęziach coś szepce, coś gada...
W sercu kołacze,
Śmieje się, płacze,
I chce porwać i samo przepada!

Hej, dziwnaż to noc!
Jakiś dech i moc
Idzie na mnie od nieba, od ziemi...
Żebym jeno chciał,
W górę-bym się rwał,
Jak skowronek skrzydłami szaremi!

III.

Jakże cię mam brać, dziewczyno,
Jakże cię mam brać,
Kiedy mi cię z białej chaty
Nie chcą ojce dać?...

Anim ja nie ptak skrzydlaty,
Anim ja nie ptak,
Żebym z tobą leciał w górę,
Przez ten modry szlak!

Anim ja nie duch, najmilsza,
Anim ja nie duch,
Żebym ciebie zdmuchnął z ziemi,
Jako z kwiecia puch!

Anim ja nie mgła z nad łąki,
Anim ja nie mgła,
Żebym ciebie skrył tumanem
Przed jasnością dnia!

Anim ja nie grób, dziewczyno,
Anim ja nie grób,
Żebym z tobą poniewoli
Dostał wieczny ślub!

Oj padają łzy z wierzbiny,
Oj padają łzy!...
A kiedyż ty, słonko moje,
Będziesz świecić mi?...



IV.

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołysko lipowa!...«
Niechaj cię, Jasieńku,
Pan Jezus zachowa!
Zachowa cię roczek,
Zachowa cię drugi...
A potem cię wezmą
Do dworskiej posługi.

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołysko pleciona«,
Póki nie wysnuję
Niteczki z wrzeciona...
Wysnuję ją długą,
Jak te pańskie pola,
A taką ci szarą,
Jako chłopska dola!

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołyseczko z łyka...«

Na gościńcu tuman,
Z wiatrem gra muzyka...
Oj grają ci, grają
Złociste trębacze..,
Jasieńko się żegna,
Matka w progu płacze!

»Kołysz mi się kołysz,
Kołyseczko biała...«
A ja sobie pójdę,
Gdzie ja będę chciała...
Nie pójdę daleko
Od dzieciątka mego,
Jeno na on cmentarz
Do dołu czarnego!

V.

Oj matusiu, lny nam kwitną,
Jako niebo, tak błękitno!
Pielcież zagon wedle krzyża,
Bo się na mnie czas przybliża...
Hej!...

A łzami go polewajcie,
A na słonku suszyć dajcie...
Niech go ciepły wiatr przewiewa,
A skowronek niech ośpiewa...
Hej!...

A rwijcież go w nockę jasną,
Nim za borem zorze zgasną,
A rwijcież go po niewoli,
Z naszej czarnej, chłopskiej roli...
Hej!...

A zwiążcież go powrósłami,
Jako dziewczę rączętami...

— Próżno, darmo, bój się Boga!
Ja iść muszę, kędy droga,
Hej!...

Uprządźcież mi cienkie płótno,
Wybielcież je na wygonie...
— Mocny Boże! toć tam smutno,
Toć tam ciężko w cudzej stronie!
Hej!...

Uszyjcież mi koszulinę,
W południenko, w progu chaty,
Nie żałujcie zgrzebnej szmaty!
Albo wrócę, albo zginę...
Hej!...

Jak dostanę w piersi kulę,
Jeśli taki wyrok boski,
Niech na sercu mam koszulę
Z lnu naszego, z naszej wioski!...
Hej!...

VI.

A czy też urok jaki,
Czy mi tak na śnie stanie,
Że mnie ktoś nocką woła:
— »A wstawajże, hułanie!«
Miesięcznaż bo noc!...

Ja konia duchem z łąki...
Stronami ognie świecą...
A za mną czarne wronki
Od boru, kracząc, lecą...
Miesięcznaż bo noc!...

Trąbkę gdzieś słychać w dali...
Psy we wsi czegoś wyją...
A we mnie serce wali,
I wdziewam ferezyją...
Miesięcznaż bo noc!...

A tu ci już gromada
I tatuś przede progiem...

Ja czapkę ciskam w górę:
— Ostańcież z panem Bogiem!...
Miesięcznaż bo noc!...

W lot furczą chorągiewki;
Pode mną konik skacze...
U krzyża na rozstaju
Zosieńka czegoś płacze...
Miesięcznaż bo noc!...

Oj płacze, lamentuje,
Cości przez dwie niedziele...
A w trzecią idzie prosić
Sąsiady na wesele!
Miesięcznaż bo noc!...

Z pod lasu tuman wstaje...
Rży siwy, coś się lęka...
— A cóż ja temu winien,
Że mi się śni wojenka?...
Miesięcznaż bo noc!...

VII.

A czegoż rżysz po rosie,
Koniku ty mój siwy,
Nie będę ja ci w jedwab
Zaplatał długiej grzywy...
Hej, długiej grzywy!

Nie będę ja cię wodził
Na uździe z karmazynu,
W parciankach będziesz chodził,
U pługa, chłopski synu!
Hej, chłopski synu!

Nie będziesz ty się pysznił,
Pod siodłem, pod czerwonem,
Łeb jeno zwiesisz smutnie,
Nad czarnym tym wygonem...
Hej, nad wygonem!

Zębatą ciągnąc bronę,
Spotniejesz białą rosą,

Ani cię wiatry one
W kraj świata nie poniosą...
Hej, nie poniosą!

Ani ja nie dam ciebie
W złociste kuć podkowy,
Cobyś tak stąpał z góry,
Jakoby nasz karbowy...
Hej, jak karbowy!

Nie będą drobną sieczką
Karmiły ciebie panny,
Nie padniesz w krwawem polu,
Świszczącą kulką ranny...
Hej, kulką ranny!

Na piasku, na ugorze,
Gospodarz cię zostawi,
A rosa oczy wyżre,
A słońce kości strawi...
Hej, kości strawi!

Nie będą tobie grały
Muzyki, ni trębacze,
Jeno cię wiatr pogrzebie,
A deszczyk cię zapłacze...
Hej, deszcz zapłacze!

VIII.

— A kto ciebie, ty wierzbino, wychował?
A kto twoje fujareczki czarował?...
— Wychował-ci mnie mój rodzic,
Ciemny las,
Kędy stoję w chłodnej rosie
Aż po pas!

Wykarmiła mnie ta ziemia, jak matka;
Płakiwała ze mną brzoza, sąsiadka...
Czarna rola podawała
Chleb i sól,
Wykołysał wiatr szumiący
Z łąk i pól.

Latał-ci on miesięcznemi nockami,
Nad sennemi wioski naszej chatami...
W srebrnej strudze maczał skrzydła,
Jako ptak,
I roztulał dzikie głogi,
Polny mak.

Z starych mogił zbierał skargi i żale...
I otrząsał po kalinach korale...
I uderzał grzmiącą piersią
W czarny bór,
Aż się ozwał siwych dębów
Głośny chór!

Tęskność, smutek, łzy sieroce, jak biały
Tuman z łąki, za nim w ślady leciały...
Wiatr gałązki moje gibkie,
Całował,
Na fujarki je urzekał,
Czarował!...

IX.

Albo mi ptaszkowie
Swoje skrzydła dajcie,
Albo mi przed chatą
Nocką nie śpiewajcie!...

Ani ja w tęsknicy
Wytrwać sercem mogę...
Ani z wami lecieć
W oną ciemną drogę!

Oj nie tak się trzyma
Własny cień człowieka,
Jako smutek tego,
Co przed nim ucieka!...

Chodziłem za pługiem,
Chodziłem za broną...
A wszędy poniosłem
Duszę zasmuconą.

Żebym takie miejsce
Wiedział na tej ziemi,
Gdzie tęskność nie trafi
Ze łzami swojemi, —

Tobym choć przez lato
Szedł tam pasać konie
I wesołe pieśnie
Śpiewać na wygonie...
Hej!...

X.

Wsiałem ci ja w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie głowiny chłopiąt moich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie niéma?...

A i cóż mam z tego siewu
Za plony?
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony...
Jeno gorzkie te piołuny
Na grobie...
I tarniny czarnej krzaki
W żałobie!
Oj ty ziemio, ziemio stara
Rodzico!

Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą...
Darmo kośćmi naszych dziatek,
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może!

XI.

Świecą gwiazdy, świecą,
Na wysokiem niebie...
Jeno nie myśl chłopie,
Że to i dla ciebie!...

Ta jasna z tysiąca,
Co wschodzi od boru,
Jako skrawek słońca —
To pana ze dworu...

A niżej ta druga
Ze złota szczerego,
Co nad stawem mruga, —
Proboszcza naszego...

A trzecia co w pobok
Rzuca snop ognisty,
Jako srebrną kądziel, —
Gwiazda organisty...

Wszystkie przed oczyma
Palą się, jak zorze...
Tylko twojej niéma,
Chłopie ty nieboże!

Powiadają ludzie,
Że z dawnej dawności,
Pan Bóg wszystkie gwiazdy
Zapalił w równości...

Ni chłopa, ni pana
Nie było na niebie,
Każdy człek swą własną
Gwiazdę miał dla siebie...

Ale jak się zaczął
Kurczyć lud ubogi,
Poszły gwiazdy z nieba
Na rozstajne drogi...

A te pańskie świecą,
Jako talar biały,
A te chłopskie w rolę,
Jak łzy pospadały!



XII.

Oj zaszumiały brzozy płaczące
W dąbrowie...
Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,
Ojcowie!
Pójdę ja z kosą dalekim krajem,
Dunajem..
Może mnie wezmą kędy do żniwa,
Za najem!
Pójdę ja, pójdę, sierocą drogą
Po świecie...
A kędyż wy mnie, czarne jaskółki,
Najdziecie?
Albo na polu w krwawej robocie
I w pyle...
Albo przy onej rozstajnej drodze,
W mogile!
Jedna duszyczka z chaty bielonej
Ubędzie...
Jeno ci o niej wichry nieść będą
Orędzie...

Jeno żórawie, co ciągną górą,
    Od rzeki,
Na bystrych piórach głos mój poniosą
    Daleki...
Jeno ta woda, co idzie modra
    W kraj świata,
Braciom słóweczko tęskliwe poda
    Od brata!...

Pójdę ja, pójdę, w cudzą krainę,
    Tułaczą...
Ani mnie kiedy te gwiazdy sine
    Obaczą!
A nie pytajcie, jakie tam rosy
    Perłowe,
Boby o ścianę tatuś swą siwą
    Tłukł głowę!...
A nie pytajcie, jakie tam sznury
    Koralu,
Boby matusi pękło serdeńko
    Od żalu...
Ani pytajcie, jakie tam pieśni,
    A dzwony,
Boby mnie głośno las ten zapłakał
    Zielony!



XIII.

Ścieżyna się wije przez orane pole...
— Oj, nieś mnie mój koniu, na wolę, niewolę!
Oj, nieś mnie, ty siwy, gdzie mnie ponieść raczysz:
Za kluczem żórawi, kędy je obaczysz,
Za skrzydłem jaskółki, co leci z daleka,
Za strugą w olszynie, co modra ucieka,
Za słonkiem, co idzie wykąpać się w morzu,
Za białym powojem, co pełźnie w rozdrożu,
Za rosy zapachem, gdzie zmierzch pada siny, —
Tylko mnie nie zanoś do cudzej krainy!

Ścieżyna się wije przez łąki i pola...
— A cóż ci to koniu, była za niewola?
Czy ciebie spłoszyły płomieniste łuny?
Czy nocą po drogach bijące pioruny?
Czy cię poganiały jęki latające?
Czy ty masz zaklęte podkowy — miesiące?
Że ani do wioski, ani do rodziny,
Tylko mnie poniosłeś do cudzej krainy?...

Bogdaj ciebie, koniu! za mnie, za młodego,
Że ja nie obaczę ojca rodzonego!...
Bogdajżeś ty złamał w dróżce prawą nogę,
Że ja do mej chaty powrócić nie mogę!
Bogdaj ciebie chłodna noc ziębiła rosą,
Że ja już nie brzęknę na otawie kosą!
Bogdaj ciebie, koniu, wichry czarne biły,
Że ja w mojej ziemi nie znajdę mogiły!

XIV.

Przyjdzie zorzeńka do mojej chaty,
Znikomy sen odgania:
»Wstań, wstań do kosy! Już wschód się mieni
Od łuny, od świtania!«
Na grzbiet siermięgo! Nie oschłaś z potu
Przez krótką noc czerwcową...
Do ręki koso, ty bojownico,
Na łąkę, za dąbrową!

Przyjdzie południe do mojej chaty,
U twardej siędzie ławy...
I patrzy — jasne — na moją dziatwę,
Bladą od lichej strawy...
I rozłamuje czarny kęs chleba
Drżącemi, ot, rękami...
A co poniesie do ust kruszynę,
To się zaleje łzami!

A przyjdzie nocka do mojej chaty,
Podeprze głowę ręką,

I w dumach, dumkach, siedząc na progu,
Rozlega się piosenką...
A serce w piersiach płakiem się zrywa
I drży ta chata licha,
Gdy pieśń tęskliwą o chłopskiej doli
Śpiewa ta nocka cicha!

ᘓ

XV.

Zaświadczże mi, nocko jasna,
  Gwiazdy swojemi, swojemi,
Żem ja się nie skarżył w smutku
  Ludziom na ziemi!

Ni sąsiadom, ni wójtowi,
  Ni panu w dworze, oj w dworze,
Jeno wiatrom, co kołyszą
  Wody w jeziorze!

Jeno temu zadumaniu,
  Co z rosą płynie, oj płynie,
Jeno onej gwiaździe bożej,
  W cichej godzinie!

Jeno onym dziwnym szumom
  Z czarnego boru, oj boru,
Jeno sinym tym tumanom,
  We mgłach wieczoru!

Anim w dzień wyrzekał kiedy,
  Przed chaty progiem, oj progiem,
Jenom z tobą, nocko, płakał
  W cieniu, przed Bogiem!

XVI.

Hej, mruga na mnie, mruga,
Szumiąca, chłodna struga...
Hej, szepce coś do ucha,
Aż serce samo słucha...
  Z nad łąki wstają mgły...

W chałupie żona stęka,
Aż jęczy cała chata...
Za poły jakaś ręka
Wyciąga mnie ze świata...
  — Czas, chłopie, spocząć ci!

Jak też ten miesiąc świeci...
Ach, ratuj Matko boża!...
W barłogu głodne dzieci,
W stodole niema zboża...
  Dał Pan Bóg ciężkie dni!

A cóż ja im pomogę...
Hej w drogę! w srebrną drogę!

Na spodzie piasek złoty
Opłucze krwawe poty,
Obmyje krwawe łzy...

Na strudze młynek huczy,
Pod lasem cień się włóczy...
Oj! słonko nie dobudzi
Świtaniem wszystkich ludzi...
Kto usnął, niechaj śpi!

Za górką bledną zorze...
Przybliża się godzina...
Ha!... w Imię Ojca... Syna...
Co za szum!... mocny Boże,
Bądź miłościw mi!...

Z ŁĄK I Z PÓL

PRZYGRYWKA.

Wyjdę z chaty pod figurę,
Będę Boga błagać, prosić,
By mnie zmienił w czarną chmurę
I rozkazał wichrom nosić...

Jak bliźnięcy my tułacze
Polecimy, het!... na wolę...
Cóż mi dole?... Co niedole?...
Duch mój rwie się! Duch mój płacze!

Oj ty wietrze, ptaku mglisty,
Przez błękitną leć głębinę...
Niechaj w cichych szumach płynę,
Jak mdlejąca pieśń lutnisty...

Oj, nie do was, wy stolice,
W blaskach złota i w purpurze,
Bo płonęłabym, jak burze,
Ciskające błyskawice!

Ale do was, nędzne chaty,
Pola smętne i jałowe,
Ale do was, leśne kwiaty,
Wysrebrzone w rosy płowe...

Ale do was, bory ciemne,
Co poicie mnie muzyką,
Jak ja smętną, jak ja dziką,
Zdradzającą łzy tajemne!

Ale do was, wy mogiły,
Krwią pojonej ziemi kwiaty...
Tam zaczerpnie tchu i siły
Duch mój, jeniec ten skrzydlaty!

I.

Rozbłysły oczy moje wśród zieleni
    Lasów szumiących...
I napiły się błękitu strumieni
    Srebrem ciekących...
Jako jaskółki nad łąką, latały
    Za błyskiem kosy...
I tak się mgliły, jak obłok ten biały,
    Kroplami rosy.
Za falą kłosów, co chwieją się w wietrze
    Szły dumające...
I wypatrzyły jutrzenki najbledsze,
    Nim wzeszło słońce...
W łunach zachodu, w odblaskach purpury,
    Ziemię widziały,
I do gwiazd srebrnych przez ciemne lazury
    Biegły, jak strzały...

A przecież znowu smutne są i toną
    W cieniach tęsknoty,

Choć oglądały tę wioskę zieloną
I plon jej złoty...
Bo przez róż świeżych otwarte kielichy,
Pól barwnych szaty,
Ujrzały lud mój posępny i cichy
I nędzne chaty!...



II.

Mgła przejrzyste tkanki przędzie,
Sny z nich zwija, sny tumany...
Idzie wieczór zadumany...
Co to będzie?... co to będzie?...
Ojciec z pola wraca smutno,
Nie zrodziły nam się żyta...
Matka z łąki zbiera płótno,
A mnie tęskność jakaś chwyta.

Płyną chmurki, jak łabędzie
Po głębokim, modrym stawie...
Kruczą kędyś w nich żórawie...
Co to będzie?... Co to będzie?...
We dnie smutek płoszy praca,
Słonko z oczu rosę pije...
Ale nocką serce bije
I tęsknica znów powraca.

Z kołowrotkiem matka siędzie,
Ojciec zdrzemnie przy kominie...

Pieśń od boru z wiatrem płynie...
Co to będzie? Co to będzie?
Czegoś pragnę, czemś się trwożę...
Coś drży we mnie, coś się pali...
Za dziesiąte szła-bym morze,
Żeby tylko matuś dali!...



III.

Idzie cichy wiatr przez pole,
Kołysze się falą żyto...
— Hej cyganko! hej wróżbito!
Wywróżże mi moją dolę.
A wróż mi ją z gwiazdy onej,
Co nad chatą naszą świeci...
Z tego szumu, co tam leci
Od dąbrowy, od zielonej.
A wróż mi ją z prawej ręki,
Z prawej ręki żywicielki...
Ze źródełka u grobelki,
Co zaklęte gra piosenki!...
A wróż mi ją dobrem słowem,
Z onej tęczy, z onej wstęgi,
A wróż mi ją pismem owem,
Co to stare piszą księgi! —

— Doli twojej niema w księdze,
Ni na wodzie, ni na niebie,

Jeno w czarnym twoim chlebie,
Jeno w siwej twej siermiędze.
Ani z gwiazd złotego snopa,
Ani z szumu u grobelki,
Tylko z ręki żywicielki,
Wróżyć mogę dolę chłopa!

...Oj będziesz ty, będziesz panem,
Ni to królem, ni hetmanem...
Twoje państwo, jak świat długi,
Zaorany twemi pługi...
Będziesz chodził ty w czerwieni
Potu swego krwawej rosy...
W złocie, w srebrze tych promieni,
Co padają od twej kosy...
Wykopiesz ty skarb bogaty,
Gdzie ta rola zaorana,
I talary, i dukaty,
Nie dla siebie, lecz — dla pana...
Umiłuje cię królowa,
Co się odrzec siebie nie da,
I aż na śmierć ci dochowa
Ślubnej wiary... krwawa bieda!
Nocką uśpi, nocką zbudzi,
Strzedz zasiędzie twego proga,
Ani tobie z nią do ludzi,
Ani tobie z nią do Boga...

Jak się wiosną ruszą kwiatki
I roztają rzeki z lodu,
Uśpi ona twoje dziatki
Pieśnią płaczu, pieśnią głodu...
A i droga ciebie czeka:
Nie szeroka, nie wysoka,
Ale w ziemię, het! głęboka...
Ale w górę, het!... daleka...
A będą cię prowadziły
Oną drogą woły siwe
I te dzwony żałośliwe,
Na pokoje — do mogiły!



IV.

Trzy ścieżki idą z chaty
   Na dolę i niedolę...
Ta jedna idzie przed się,
   Gdzie orzą pańskie pole,
Ta druga idzie w lewo,
   Gdzie biała karczma stoi,
A trzecia na ten cmentarz,
   Gdzie leżą wszyscy swoi...

Od znojnej pracy potu
   Na jednej stoi rosa,
Na drugiej — z ojca, z matki,
   Śmieje się dziatwa bosa,
Na trzeciej konik polny
   W poranki strzyże parne,
I brzoza biała płacze,
   I krzyże stoją czarne...

Po dróżkach onych chodzą
W siermięgach ludzie bladzi...
A któż im wskaże taką,
Co w ducha świat prowadzi?...

V.

Co mi po tem, co mi po tem,
Na tej smętnej ziemi,
Że tak słońce sypie złotem,
Rankami cichemi!

Choćbym wszystkie te promienie
Zgarnęła, zebrała,
Nie odwrócę, nie odmienię,
Cobym zmienić chciała!

Próżno wieje wietrzyk świeży,
Próżno świt się pali...
Na mogile kamień leży,
A któż go odwali?

Lata sokół, w skrzydła bije,
Po polu, po lesie...
Może kamień sam ożyje,
Może się podniesie...

VI.

O, jakby się twoje łono,
Ziemio zakwieciło,
Gdyby na twe siwe piaski
Źródełko wybiło!

O, jakby się smutne życie
Wiosną umaiło,
Gdyby w zimnej, pustej piersi,
Serce ci zabiło!...

Do źródełka by latały
Ptaszki śpiewające,
A do serca bijącego
Słówka ciche, drżące...

U źródełka by stanęła
Wierzba złotowłosa,
A u serca bijącego
Sieroteńka bosa...

U źródełka by rozkwitły
Świeżych traw kobierce,
A u serca bijącego
Drugie żywe serce!



VII.

A pod jaką ty zorzeńkę
Idziesz dolo nasza?
Czy pod chmurną, pod wichrową,
Co burzą przestrasza,
Co nad ziemi smętnym mrokiem
Wschodzi bez promieni,
I zagasłem patrzy okiem,
I świat krwią czerwieni?

Czy ty idziesz, dolo nasza,
Pod tę jasną zorzę,
Co nam wróży dzionek błogi
I słoneczko boże...
Co nam pola porozkwieca
W smutku zasiewane,
I wyzłoci czarnym chatom
Strzechy ich słomiane?...



NA GODY

I.

«NA GODY».

Pokiwali matuś głową,
Popłakali mało wiele,
Dali czapkę barankową,
Tatusiową kamizelę...

Dali łapcie z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba,
— «Idźże, Jaśku, w świat szeroki,
Na wschód słonka, na wschód nieba...

Jeszczećbym ci w chacie rada,
Zbierzesz chróstu, dźwigniesz wody...
Ano kiedyż ci do ludzi,
Jak nie teraz, nie na gody?...

A gódź-że się w dobrą chwilę,
W dobrą chwilę i godzinę,

Po wszelakiej należności,
Choć za zgrzebną koszulinę...

A gódź-że się u bogacza,
W dobre słowo, w dobrą wiarę,
Jak przesłużysz co się patrzy,
Da ci może buty stare...

A nie wracaj do chałupy,
Aż wyrośniesz mi z pastucha,
Aż wysłużysz na grzbiecinę
Siaki taki szmat kożucha!»

— «A i długoż mi matusiu,
Na te buty służyć w świecie?» —
— «Aż cię synku, bieda zgryzie,
Aż cię praca w dół przygniecie». —

— «A i długoż mi, mateńko,
Na ten kożuch służyć trzeba?» —
— «Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,
Z wysokiego swego nieba»! —

Idzie Jasiek po ścieżynie,
Co się spojrzy, to ją minie,
Co się spojrzy, to się smuci —
Albo pójdzie albo wróci...

Stara wierzba jakby żywa,
Gałęziami za nim kiwa,
Czegoś skrzypi, czegoś biada,
Dziw do niego nie zagada...

Oj! nie użył Jasiek w chacie,
Ani wczasu, ni swobody...
— Ano — kiedyż mu do ludzi,
Jak nie teraz, nie «na gody?»...



II.

DZWONY.

A gdy skonał w czarnej chacie
Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
By mu dzwoniły.

— Mój synaczek, mój rodzony
W trumience leży,
O zagrajcież wy mu, dzwony,
Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący
O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy,
Z wiatrem szumiące»...

Ale dzwony twarde serca,
Zimną pierś miały.

— Będziem jemu dzwonić, matko,
Za talar biały!» —

I wróciła, narzekając,
Do pustej chaty,
I strząsnęła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup zczerniały
Leżał nakryty...

— Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły!
Chybaż tobie łzy te moje
Będą dzwoniły...

Chyba moje narzekanie
Bić będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogiłki
Z chaty wyniosą!»

I wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą,
A za synem poszła matka
Ścieżyną cichą...

I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

Jeno dzwonki te liljowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną...



ŁZY I PIEŚNI

ŁZY I PIEŚNI.

I.

Strumieniste jary,
Głębokie ruczaje...
Jak ci śpiewać, ziemio,
Kiedy tchu nie staje?
Kiedy pierś ściśnięta
Powietrza nie chwyta?
Kiedy okrzyk bratni
Pieśni nie powita?

Hej! czy mi kto Tatry
Zwalił na ramiona?
Czyli mnie przygniotła
Mogiła zielona?
Czy mnie Wisła srebrną
Ścisnęła obręczą?
Czy chmura związała
Mokrą od łez tęczą!

Ani Tatry sine
Z posad się ruszyły,
Ani mnie przygniotły
Zielone mogiły,
Ani modra Wisła
Rzuca się z wybrzeży.
Tylko dola nasza
Na sercu mi leży!

II.

Przez te łąki, przez te pola
Szła tu dola i niedola,
I z długiego kraju szaty
Zasiewały polne kwiaty...

Czarne ziarna szły do ziemi
Łez kroplami rzęsistemi,
Jasne z wiatrem ulatały
Jak ten motyl, jak ten biały...

A gdy przyszły wiosny gody,
Ziemia siew oddała wiernie:
— Gęste na niej ostre ciernie,
Rzadkie kwiaty i jagody!

III.

We mgłach biją górskie dzwony,
Z niewidzialnych wież,
Idą głosy w las zielony,
Idą wzdłuż i wszerz...

Kto się zbudzi, kto się prześni
Z głębokiego snu,
Niech im poda wtór do pieśni,
Niechaj stanie tu!

Przeleciały, przehuczały
Na daleki kraj...
Wyleć ptaku, wyleć biały,
Wolę skrzydłom daj!

Skrzydłom wolę daj sokole,
Na szeroki świat,
A ja z tobą w czyste pole,
Ze mną konik — brat!

IV.

— A czy po tobie wichry nie chodzą,
Ścieżyno,
Nie biją burze, deszczów potoki
Nie płyną;
Czy słonko swoich jasnych promieni
Nie ściele,
Że się po tobie tak bujnie rzuca
Złe ziele?..

— Oj chodzą po mnie wichry szumiące
Skrzydłami...
Oj biją burze i deszcze płyną
Strugami...
I słonko rzuca pęki strumieni
Zdaleka,
Tylko brak śladu stopy dobrego
Człowieka!

— A czy ty wiedziesz między odmieńce
A wrogi,

Żeś tak ścieżyno w tarnie porosła
I w głogi?...
A czy ty wiedziesz do cudzej, obcej
Gdzieś ziemi,
Żeś tak porosła cierniem i chwasty
Dzikiemi?...

— Ani ja wiodę w obcą i cudzą
Krainę,
Ni między wrogi, za szumne morze,
Za sine,
Ani ja wiodę między odmieńce
Do boru,
Jeno do onej zapadłej chaty
Ze dworu!

V.

HEJ! CIEŃ NA NIEBIE...

Hej, Hej! Cień na niebie,
Hej, z wiatrem się kolebie,
Hej, pada na tę drożkę,
Hej, com nią szedł do ciebie!

Hej, Hej! Płynie rzeka,
Hej, we świat gdzieś ucieka,
Hej, serce we mnie płacze,
Hej, żeś mi tak daleka!

VI.

ZASZŁA ZORZA...

Zaszła zorza po za góry,
Zaszła zorza po za pola,
Jaskółczemi kędyś póry,
Poleciała moja dola!

Oj! ty dolo, wichrem gnana,
Szumem borów kołysana,
Nie zakwitłaś ty mi kwiatem,
W majowego blaskach rana!

Nie zabłysłaś w ziemi kłosach,
Ani gwiazdą na niebiosach,
Aleś poszła w świat daleki,
Po zdeptanych tych pokosach!

ଓଃ

VII.

NIE DLA MNIE...

Nie dla mnie ta pociecha,
Co z łanów się uśmiecha...
— Nad cudzem leci polem,
Piosnka bez echa!

Nie dla mnie złota strzecha,
Co z sadów się uśmiecha...
— Nad cudzem leci dachem,
Piosnka bez echa!

VIII.

ZASZUMIAŁ LAS.

Zaszumiał las, zaszumiał las,
Od płaczu mojej pieśni...
Po szczytach drzew ruszył się śpiew,
Ptaszkowie łkają leśni...

Zakipiał zdrój, zakipiał zdrój,
Od tęsknot moich żaru,
I sine mgły, i srebrne łzy
Rozbłysły w cieniach jaru...

Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr,
Echem mych skarg zbudzony,
I poniósł szum żałosnych dum
W dalekie cudze strony...

Uderzył dzwon, uderzył dzwon,
Jak serce me, na trwogę,
A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat,
Rozbudzić dziś nie mogę!

CHODZIŁY TU NIEMCE

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce,
«Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce!
    Zapłacimy chatę,
    Zapłacimy pole...
    Będziesz miał talarów
    Na całuśkim stole!»
— A mój Niemcze miły,
Idźże kędy raczysz,
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz!
    Schowaj se czerwieńce
    I białe talary...
    Kto przedaje ziemię,
    Nie naszej ten wiary!
Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi!

Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty;
A kto mi zapłaci
Ten miesiączek złoty?
A kto mi zapłaci
Za tę jasność bożą,
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?
Za ten dach słomiany,
Co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze?
Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?
A kto mi zapłaci
Za te jasne rosy,
Co się srebrem sypią
Na łąki, na wrzosy?
Za wiosenny klekot
Naszego bociana?
Za tę pieśń zpod lasu:
— Oj dana!... oj dana!...
A kto mi zapłaci
Za tę modrą wodę?

Za ciepło słoneczne,
Za cichą pogodę?
Za ten piasek biały,
Gdzie się trzpioczą dzieci?
Za tego skowronka,
Co nad głową leci?
Za ten wiatr, co wieje,
Za fujarki granie?
Za tego świerszczyka,
Co tam świerka w ścianie?
Za palmę, co pęka
W kwietniową niedzielę?
Za gruszę tę polną,
Co długi cień ściele?
A kto mi zapłaci
Za słodkość tę miodu,
Co pszczoły ją niosą
Do ula z ogrodu?
Za cmentarz rozkwitły
W głóg dziki, jak sady,
Gdzie leżą w mogiłkach
Ojcowie i dziady?
A toćże i mnie tam
Gospody potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła:
— «Chodź, chłopie, do Nieba!»

A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać
Ojcowej mogiły!

Nie sprzedam ci roli...
Weź, Niemcze, talary...
Kto ziemię przedaje,
Nie naszej ten wiary!

A JAK POSZEDŁ...

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopy.

Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wojskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy.

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony,
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...

Z POLA I Z LASU

I.

WIEJSKA DROGA.

Po tej naszej wiejskiej drodze
W dumach, w dumkach oto chodzę
W dumach, w dumkach schylam głowę
Pod te zorze wieczorowe,
Pod tej ciszy tchy...

A gdzie padło dobre słowo,
Słyszę pieśnię skowronkową,
A gdzie krzywda przeszła drogą,
Kamień leży mi pod nogą, —
Ciężki — jako łzy...

Dobre słowo wciąż odkwita,
To w kwiat polny, to w kłos żyta,
Stara krzywda głazem leży,
Na pustkowiu, na rubieży,
Po siwymi mchy. .

W zorzach, w łunach ponademną,
Idą chmury w drogę ciemną,
Idą chmury, burze niosą,
Napojone gorzką rosą
I ludzkiemi łzy...

Oj, ty chato, ty pochyła,
Siłaś przeszła, zniosłaś siła,
Aż zaklęsnął dach Piastowy,
Nad niedolą twojej głowy,
Nad ciężkimi sny!

A nie było w wieków dobie
Ni jednego dzionka tobie,
Ni wieczora, ni zarania,
Bez ścian twoich narzekania,
Stara chato ty!...

W dumach, dumkach, oto chodzę,
Po tej cichej wiejskiej drodze —
Nad schyloną moją głową,
Lecą smętnie i echowo,
Jakieś skargi... łzy...

II.

DZIADUŚ.

Nowe słonko w niebie stoi,
Nowe słonko, nowe lato,
Wyszedł na próg dziaduś siwy:
– Bóg cię trzymaj, moja chato!

I obrócił się na strony,
I wyciągnął obie ręce,
Błogosławił krzywym płotom,
Krzywym płotom i studzience.

— Bóg was trzymaj, krzywe płoty,
Suchym chróstem zaplecione!
Chodziły tu różne wichry,
Ale poszły w swoją stronę.

Bóg cię żegnaj ręką swoją,
Ty studzienko z żytnią wiechą!
Napoiłaś ty mnie łzami,
Napoiłaś i pociechą!

I obrócił się na zachód,
Na to pólko, na te łany:
— Bóg cię trzymaj ziemio moja,
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,
Jako dobrym dżdżem polewał,
I za pługiem chodząc miedzą,
Jak skowronek — tobiem śpiewał...

Razem z ziarnem krople potu,
Razem z potem — pieśni padły,
Na ten chleb naszego jutra,
Żeby kruki go nie jadły!

I obrócił się na słońce,
Gdzie się łąka rozzielenia,
I zamachnął się ogniście,
Jakby kosą od ramienia...

— Bóg cię trzymaj moja łąko,
Przesieczona ostrą kosą...
Świeciłaś ty znojem naszym,
Świeciłaś ty krwawą rosą!

III.

W GÓRY...

Pójdź, pójdź za mną w gór tych ciszę,
W chłód tych zdrojów, w cień tych lasów,
Będziem śpiewać stare pieśni,
Stare pieśni dawnych czasów!

— Ho! ho! — Echo z wiatrem leci...
Na swobodzie, w leśnej głuszy,
Pieśń zajmuje się płomieniem
I wybucha z głębi duszy.

Precz mi z pieśnią tą majową,
Ze słowiczą a miłosną!
Dla szczęśliwych tylko wiosna,
Dla szczęśliwych kwiaty wiosną...

Ty mi śpiewaj pieśń tę grzmiącą,
Co na orlich skrzydłach lata,
Lata, szuka, czy nie znajdzie
Gniazda swego wpośród świata...

Śpiewajże mi pieśń tę starą,
Chorągwianą pieśń ogromną...
Niech jej wtórzą wichry bujne,
Niech ją góry te przypomną!

— Hej! nie stało głosu tobie,
Wiatr pomieszał pieśni twoje!
Tylko sosny czarne szumią,
Tylko huczą górskie zdroje...

IV.

POD LASEM.

Spojrzę ja rankiem, spojrzę wieczorem
Z tej jedlinowej górki,
Aż ci tu niebo płynie jeziorem,
Całe w różane chmurki...
Gdzieś światłość bije, gdzieś cień przepada
Przez gąszcze, przez wyręby,
A tam coś szepcze, skarży się, gada,
Między starymi dęby.
W modre się koła woda rozpryska,
Szuwarem ptastwo pluszcze,
Do wody jeleń, przez wrzosowiska,
Przez dzikie czesze kuszcze.
Tam!... Trąbkę słychać!... Echo gra w borze...
Dalekie padły strzały...
A jeleń stanął, podniósł poroże,
W głos się zasłuchał cały.
A i mnię serce na gwałt kołacze,
A tętna warem biją..

Może usłyszę, może obaczę,
Że nasze lasy żyją!
Cisza... Zapadły szmery i echa
Po lesie wskróś idące,
Tylko się błękit świeży uśmiecha,
A z liści kapie słońce...

V.

W GAJU.

A przez te brzozy, przez te zroszone,
Sieje się rankiem słońce,
I osypuje złotą koronę
W iskierki jasne, drżące...

Wierzchy się olchów cicho kołyszą
Trącone skrzydłem ptaszem,
A piosnka moja leci tą ciszą,
Po polu, het, po naszem!

Po naszem?... Co tu nasze, mój Boże!
Chyba te jasne rosy,
Chyba tych ranków wiosennych zorze,
Chyba te w chatach kosy...

Chyba zarosła trawą mogiła,
Gdzieś na rozstaju, w lesie,
Chyba pod głową ziemi tej bryła,
I wiatr, co piosnkę niesie...

VI.

PONOWA.

Wybiegłem świtem z chaty rad,
W przeczuciu życia błogiem,
Aż tu na śniegu świeży ślad
Przed samym leżał progiem.

Spojrzałem, ślad wyraźny tkwi
W srebrzystym śnieżnym pyle,
Jakby ktoś biegł, i u tych drzwi
Zatrzymał się na chwilę...

Czyj był, i jakich rączych nóg? —
Nie psułem sobie głowy...
Śpieszno mi było przejść przez próg,
I użyć tej ponowy.

Ślad poszedł zrazu w rączy skok,
Ja za nim, bez pamięci,
Zwrócony mając pilnie wzrok,
Jak zwija się i kręci.

Wolniej, to znów się chyżej kładł,
Ledwo znaczony w biegu,
I słońcem płonął, cieniem bladł,
Na suchym, świeżym śniegu...

Nie rwał go żaden rów, ni płot,
A choć mi widna chata,
Na czole miałem zimny pot,
Jakbym biegł długie lata...

I zdjął mnie smutek, zdjął mnie lęk,
Szał jakiś i zachwyty,
Na ustach miałem śmiech i jęk,
A w sercu ból niezbyty...

I chciałem paść i głową tłuc
O ziemię, tak jak dziecię,
I chciałem krzyczeć z całych płuc,
Lecz ciągle biegłem przecie!

Aż nagle ślad ten lekkich stóp,
Przepadł jak wichrem starty...
Spojrzałem — był przede mną grób,
Grób pusty i otwarty...



VII.

W JARZE.

Cała w srebrnym stoję pyle,
Pod świeżością pełną cienia,
Drży puls w każdej skał tych żyle,
A w powietrzu tyle, tyle
Tęcz się rozpromienia...

Tam nademną lecą zdroje
Rozpryskane w śnieżną pianę,
A ja patrzę, a ja roję,
A ja czuję tchnienie twoje,
Przez ich szklaną ścianę...

Lecą w hukach, w echach, w szumie
Niby z śmiechem, niby z płaczem...
A ja słucham — i w zadumie,
Głośne bicie serca tłumię...
— Po czemże-by?... Za czem?

Przepaść dzieli mnie od ciebie,
Nad przepaścią ptak się waży,

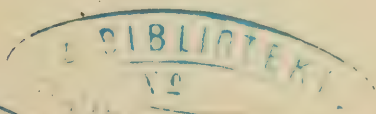
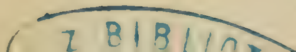
Złota łuna drży na niebie,
W łunie sosna się kolebie,
Coś się roi.., marzy...

Hej! na wichry, na szumiące,
Rozpuść, ptaku, pióra twoje!...
Cóż, że ginie tam tysiące?...
I w przepaści świeci słońce,
Gdy w nią patrzy — dwoje!

Powój dziki mnie oplata,
We mgły idę, w pianach ginę...
Coś drży we mnie, pała, wzlata,
Coś się zmienia w biegu świata,
Gdy patrzę w głębinę.

Czerwień na mnie z jaru bije,
Od kaliny, jarzębiny...
Każdy kamień dyszy, żyje,
A od lasu mgła się wije,
I zmierzch idzie siny...

Cicho! Ktoś na szczytach woła!
Jako harfa głos odbrzmiewam...
Ogniem płoną skalne czoła,
Brzmi excelsior dookoła,
—Lecę — błyskam — śpiewam...

PO ROSIE

I.

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W polu dziewczynie
— Da dana!
W polu dziewczynie,
Wykręcę ja fujareczkę
W tej wodnej trzcinie,
— Da dana!
W tej wodnej trzcinie.
Bo ta trzcina się ugina
Za wiatru wianiem,
Nieinaksza i dziewczyna
Z swojem kochaniem...
Wprawiłaby jasne słonko
W szybkę u chaty,
Wglądałaby czy jedzie
Do niej bogaty!

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Na cudzym progu
— Da dana!

Na cudzym progu
Wykręcę ja fujareczkę
W tym ostrym głogu,
— Da dana!
W tym ostrym głogu!
Będzież śpiewać mi przy sercu
Gorzkiemi łzami,
Aż poleci głos żałosny
Temi łanami...
Chodzi krzywda popod lasem,
Po jarach chodzi,
Nikt nie zgadnie co za czasem
Złe ziarno zrodzi...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W tym pańskim dworze,
— Da dana!
W tym pańskim dworze,
Wykręcę ja fujareczkę
W najgęstszym borze —
— Da dana!
W najgęstszym borze!
Pamiętają stare drzewa
Tę czarną dolę,
Co tu przeszła przez te chaty,
I przez to pole...
Rozśpiewająż się w piosenki

W jęki i płacze,
Aż zciemnieją złote miody,
Białe kołacze...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Tej nocce śpiącej —
— Da dana!
Tej nocce śpiącej,
Wykręcę ja fujareczkę
Z wierzby płaczącej —
— Da dana!
Z wierzby płaczącej...
Oj polecąż z niej piosenki,
Jako ptaszkowie,
Oj rozniosą ciche szumy
W onej dąbrowie...
Ni ja roli, ni ja chaty,
Nędzny koniucha,
Nocka tylko patrzy na mnie —
I pieśni słucha...



II.

Nie swatała mi cię swatka,
Ani ojciec, ani matka,
Jeno pieśni skowronkowe,
W te poranki, w te majowe,
Jeno jasne one zdroje,
Kędy konie do dnia poję,
Jeno gołąb ten skrzydlaty,
Jeno dróżka do twej chaty,
I fujarki onej granie,
Co rozlega się po łanie,
I te trzciny, rokiciny —
— Jedźże, Jaśku, do dziewczyny —
Hej!...

Nie swatały mi cię kumy,
Jeno ciemnych lasów szumy,
Jeno tęskność, co się ściele
Po ugorach, jak złe ziele,
Jeno mokra ona łąka,
Gdzie się nocką tuman błąka,

Jeno złote ono słońce,
W cichych zorzach zachodzące...
Odwieczerzem jednem, drugiem,
Pług za łanem, ja za pługiem,
Za mną zasię słonko chodzi,
— Dziewczę ci się, Jaśku, godzi,
Hej!...

Ludzie mi cię nie raili,
Ani do mnie miodem pili,
Jeno ten miesiączek biały,
I te gwiazdy cię swatały...
Nie chodziły tu sąsiady,
Na namowy, na wywiady,
Jeno cichość wieczorowa
Niosła zkądciś miłe słowa,
Nocka jeno w oknie stała,
Chłodną rosą przypijała,
Chłodną rosą mnie budziła —
— A gdzie, Jaśku, twoja miła?...
Hej!...

III.

LATAWICA.

W chacie duszno, w chacie nudno,
Twarda ława popod ścianą...
— Spojrzyj, spojrzyj, chłopcze młody,
W szybkę srebrem malowaną!

W szybce stoi snop promieni,
Od miesiączka, od księżyca,
A na białej smudze tańczy
Bosą stopą Latawica.

Jasny warkocz rozpleciony,
Na nim wianek z rokiciny,
A we włosach, ponad czołem,
Migający ognik siny.

Latawica lnu nie sieje,
Lnu nie sieje, lnu nie przędzie,
Tylko w własnej chodzi bieli,
Jak po łące te łabędzie.

Pod tumanem przez dzień cały
Latawica w jarach leży,
Nocą tańczy, nocą śpiewa,
I rozkwita, jak kwiat świeży.

Na zroszonej tańczy trawie,
Wabi śmiechem i pustotą,
A nad głową w ręku trzyma
Brząkające z tęcz rzeszoto...

— Zapachniała ku mnie łąka,
Zapachniała świeżem sianem...
Pójdź, polecim ponad polem,
Chłodną rosą wysrebrzanem...

Za tą brzozą, za olszyną,
Powiem tobie kto ja taka,
A za lasem, za zielonym
Dam ci złote piórko ptaka...

Za tą górą, za wysoką,
Zdejmę z nieba gwiazdy sine,
A za morzem, za szumiącem,
Wkoło ciebie się owinę...

Gdzie obrócę jasne oczy,
Z wiatrem wzlecisz, spłyniesz z wodą,

Kwiat się poi chłodną rosą,
Serce poi się swobodą!

Senna chmurka w skrzydła bije,
Śnieży pióra do księżyca,
A na jasnej smudze tańczy
Bosą stopą Latawica.

— W chacie duszno, w chacie nudno,
Twarda ława popod ścianą...
— Spojrzyj, spojrzyj, chłopcze młody,
W szybkę srebrem malowaną!

PIEŚNI BEZ ECHA

I.

Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,
Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żałości,
Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w świat daleki,
Jako idą bystre rzeki,
Jako idą bystre wody,
Do Dunaju, do swobody,
Do szumiących fal...
Tylko mi cię żal,
Ty chato,

Pod tą lipą rosochatą,
Pod tym sadem pełnym rosy,
Pod błyskami jasnej kosy —
    Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w Ukrainę,
Za to morze, za to sine,
Poszłabym ja na stracenie,
W bezmiesięcznej nocy cienie,
W niepowrotną dal...
    Tylko mi cię żal,
            Sokole,
Co nad nasze latasz pole,
Ponad pole, ponad niwę,
Latasz, gubisz piórka siwe —
    Tylko mi cię żal!

II.

Oj, nocko, nocko, czarny sokole,
Czarne twe skrzydła zakryły pole,
Zakryły pole nad naszą drogą,
A mego smutku zakryć nie mogą...

A czy ty pióra rzuciłaś w morze,
Czy je spaliły zachodnie zorze,
Czy niema dosyć zmierzchów na ziemi,
Że się kryć muszę z łzami mojemi...



III.

Pójdę ja w lasy, pójdę ja w góry,
Rozwinę skrzydła srebrnemi pióry,
Rozwinę skrzydła, przez te mgły sine
Z zachodnim wiatrem chmurą popłynę...,

Nie było dla mnie doli na ziemi,
Nie było gniazda między swojemi,
Nie było gniazda, cichego proga,
Ni chaty pełnej słonka i Boga...

Dom mój — płonąca nad głową strzecha,
Samotna cisza — moja pociecha,
Samotna cisza, lira grająca,
Na złotych strunach nowiu miesiąca...

Górne się szumy po lesie niosą,
Noc idzie chłodna, sypiąca rosą,
Noc idzie chłodna w srebrnej koszuli,
Trawy a zioła po polach tuli...

Byłoż mi wzrosnąć na tym ugorze,
Jako to kwiecie polne a boże,
Byłoż mi rankiem wstawać do słońca,
Jako ta niwa zbożem szumiąca!

Moja rodzina — wicher, co lata,
Moje dziedzictwo — piosnka skrzydlata,
A moja ścieżka — tułacze wrota,
A moje życie — wieczna tęsknota...

IV.

Ty mi nocy śpiewaj już
Pieśń wieczorną sennych róż,
Niech to serce pije ciszę
Z tych gasnących, złotych zórz...

Z czoła mego zdmuchnij dzień,
Daj mi zapaść w mrok i w cień,
Smętne było życie moje,
Pełne burz i skwarnych tchnień...

Jedne kwiaty zwiędły mi,
Drugie porwał wicher zły,
A te trzecie, te ostatnie,
Poją moje gorzkie łzy...

Już mam dosyć, już mam dość
Tej gościny — smętny gość,
Daj już polnym ziołom lichym
Na mogile mojej rość...

A ta piosnka tęskniąca,
Niech z nich rosy otrąca,
Niechaj cichą skargą leci
Do białego miesiąca!...



V.

Poleciały pieśni moje,
Jako ptasząt roje,
Zastukały, zapukały
W okieneczko twoje...

Oj żałosna ta gościna,
Żałosna godzina!
Na mogile wierzba stoi,
Wiater ją przygina...

Poleciały pieśni moje,
Jako ptasząt roje —
Jedne padły u mogiły,
Gorzką rosę piły...
Drugie poszły między ludzi,
Piórka pokrwawiły. .

VI.

CIEMNYM LASEM...

Ciemnym lasem pieśni moje
W niebo uderzyły,
Ciemnym lasem, co się puścił
Z prastarej mogiły...

I padł od nich cień na skraje,
Na te puste łany,
Gdzie od wiosny aż do wiosny,
Ugor nieorany...

I padł od nich cień daleki,
Aż na zachód słońca,
Zahuczały, zaszumiały,
Jak lira grająca...

Zahuczały, zaszumiały,
Jako bystre zdroje,
A w ich gęstwie słowik śpiewa:
Smutne serce moje!

VII.

OJ POROSŁA...

Oj porosła bujna trawa,
Oj porosła ta murawa,
Na tej ścieżce, na tej drodze,
Co ja po niej płacząc chodzę,
Płaczę, chodzę, pieśni śpiewam,
Łzami memi ją polewam!

Oj, porosły te mogiły,
Co mi drogę zastąpiły,
Zastąpiły moją drogę,
Ani słonka dojrzeć mogę,
Ani słonka, ani zorzy,
Zmroczył mi się dzionek Boży!

VIII.

KUBEK.

Z jednego kubka ty i ja
Piliśmy onej chwili,
Lecz że nam w wodę padła łza,
Więc kubek my rozbili.

I poszli w świat, i poszli w dal,
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą...

Dziś, kiedy w skwary znojnych susz,
Samotne kroki niosę,
Gwiazdy mi jasne z złotych kruż,
Podają srebrną rosę.

Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz
Nie znajdzie się ochłoda,
Jaką miał prosty kubek nasz,
Gdzie były łzy — i woda.

IX.

OJ, NIE TA JEST...

Oj, nie ta jest ciężka droga,
Co prowadzi nawskróś świata,
Ale ta jest ciężka droga,
Którą z gniazda ptak odlata!

Oj, nie ta jest ciężka chwila,
Kiedy sypią ci mogiłę,
Ale ta jest ciężka chwila,
Kiedy rzucasz — co ci miłe!

X.

NOC I DZIEŃ.

Nocą mi w piersiach serce drży,
Nieukojonem biciem,
I wołam dnia, co płoszy sny,
Swem trzeźwem, jasnem życiem.

I przyszedł dzień, jak złoty duch,
Skąpany w światła zdroju,
I przywiódł czyn, i przywiódł ruch,
Lecz nie dał mi spokoju.

I znowu serce moje drży,
Jak ten kaganek lichy,
I wołam nocy, żeby mi
Otwarła świat swój cichy.

I przyszła noc, jak srebrny duch,
Skąpany w cieniów zdroju,
I oczom sypiąc czarny puch,
Nie dała mi spokoju.

Tak dniem i nocą, wśród tych prób,
Za ukojeniem dyszę,
I nie wiem czy sam nawet grób
Swą wielką da mi ciszę...

Czy serce moje wyrwie się
Z tych drżących pragnień mocy,
Tam, gdzie się gubią wieczne dnie,
W wieczystych mrokach nocy...

XI.

PO ZIELONYCH TYCH POKOSACH...

Po zielonych tych pokosach,
Cały w brzękach, cały w rosach,
Leci marzeń rój...
I opada w mgły liliowe,
Na schyloną moją głowę
Na teorban mój.

Jedną trzymam dłoń u czoła,
Druga tonie między zioła,
Drżące łzami ros...
Sama ziemia piosnkę składa,
Cichość słówka dopowiada,
I podaje głos...

Od zagona do zagona
Brzęczy struna poruszona,
Jedna, druga, w dal...
Piosnka dziwna, niesłyszana,

Z mgły wieczornej, z zórz uwiana,
Ni to śmiech, ni żal...

Poklask bije ktoś od lasku...
Co mi, co mi po oklasku?
Wszak to pole gra!
Moje tylko, a nie czyje,
Serce to, co pieśnią bije,
Moja tylko łza!



XII.

NIE ZATRZĘSIE...

Nie zatrzęsie całym borem
Wicher, brzozkę gdy poruszy...
Nie wyśpiewa pieśniarz w pieśni,
Całej piersi, całej duszy...

Bór zbyt gęsty, zbyt głęboki,
By wiatr przebił jego ciemnie...
Dusza częściej niźli jawnie,
Drży, i tęskni potajemnie!



XIII.

OJ, DOLO...

Oj dolo, ty dolo,
Za wiatrem się nosisz!
Jednym kwiaty siejesz,
A drugim je kosisz...

Jednym kwiaty siejesz,
Co kwitną przez chwilę,
A drugim je kosisz
Na szczęścia mogile!

Jednym kwiaty siejesz
Na kurhanach wiosną,
A drugim je kosisz,
Gdy w sercu wyrosną!



XIV.

PRZED ODLOTEM.

Z jaskółką czarną rzucam gniazdo moje,
Wioskę zieloną...
Przede mną lecą jakieś niepokoje
Chmurką spłoszoną...
Słońce mi w drogę daje złotą smugę,
Gdzie ścieżka płowa,
A łąka za mną szle błękitną strugę,
Szepcąc: «bądź zdrowa!»
Porzucam wszystko, idę w świat daleki!
Tylkobym rada
Wziąć z sobą szumy srebrzyste tej rzeki,
Co hucząc spada...
Przejrzysty lazur szerokiej przestrzeni,
I oddech wolny,
I chłód tych świeżych, tych borowych cieni,
I kwiat ten polny...
Tylkobym chciała tej brzozy płaczącej
Wziąć z sobą smutki,

I parów we mgłach wilgotnych dyszący,
I niezabudki...
Wieczorną gwiazdę, co w ciszy błękitu
Pała milcząca...
I srebrne hasła, i błyski przedświtu
I ten wschód słońca.
Tylkobym w kielich z białego powoju
Rosy wziąć rada,
I znane szepty lubego mi zdroju,
Co przez sen gada...
Echo fujarki, chrzęst kosy na łące,
Piosnkę żniwiarzy...
I słówko bratnie, serdeczne, gorące:
«Niechaj Bóg darzy!»

XV.

Czemuś ty mi, życie,
Nie dało do ręki
Srebrzystego sierpa,
A w usta piosenki?...
Czemuż ja nie wstałam
Z zorzami rannemi,
By żąć nasze żyto
Na czarnej tej ziemi?
Czemuż z mego czoła
Pot nie spłynął rosą?
Czemu ja dziś nie z tych,
Co te snopy niosą?

Gdy słonko zapadnie,
Żniwiarka schylona
Ostatnią garść zwiąże,
Wyciągnie ramiona,
I razem z tym sierpem
Porzuci na ziemię

Prostego żywota
 Trud cały i brzemię...
A kiedyż ja rzucę
 To krwawych łez pole,
Gdzie stanąć mi przyszło
 Na dolę, niedolę?...

Nie żęłam ja żyta,
 Nie żęłam pszenicy,
A niosę snop ciężki
 Wieczystej tęsknicy!
O zmroku go dźwigam
 I dźwigam o świcie...
A kiedyż ty duchom
 Dasz spocząć, o życie?

KOCHASZ TY DOM?...

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk, i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

WIECZORNE PIEŚNI

I.

Zmierzch przejrzysty, zmierzch liliowy,
Obłękitnił świat...
Cisza bije mi do głowy
Pieśnią pól i chat...
Słyszę, słyszę gdzieś w przestrzeni,
Tajnych haseł ruch,
Łzy otrzyjcie, uciśnieni,
Oto idzie duch!...

Zórz przeźrocze, sny prorocze,
Nowy wieszczą dzień...
Świt gdzieś w różach się trzepocze,
Choć go więzi cień...
Spocznij, spocznij, serce drżące,
Ból się skończy ten...
Oto w zmierzchach gaśnie słońce,
Idzie cichy sen!

Nędze ziemi nad smutnemi
Krótko mają moc...

Oto skrzydły gwiaździstemi
Letnia spada noc...
Przez mgły kędyś, przez tumany,
Słychać wiejski dzwon...
Spocznij duchu spracowany,
Przyjdzie, przyjdzie skon!



II.

Pójdę ja, pójdę drogą daleką,
Po górach wichrem, po niźniach rzeką,
Po chatach pieśnią, po polach ciszą,
Gdzie się na roli zboża kołyszą.

Pójdę ja, pójdę szumem po boru,
Jasnością we dnie, cieniem z wieczoru,
Po łąkach pójdę przędzą pajęczą,
W pogodę zorzą, po deszczu tęczą...

Pójdę ja, pójdę po miastach onych,
Co stoją w potu kroplach czerwonych,
I jako szare, znajome ptaszę,
Oblecę każde nędzne poddasze...

Po sercach pójdę snami cichemi,
Po myślach gwiazdą, co w dali mruga...
I tak po całej obejdę ziemi,
Jako szeroka i jako długa...

I łzy pozbieram, jak gorzką rosę,
I w obu dłoniach pełnych poniosę
Do tych dalekich świtu promieni,
Co się to od nich wschód rankiem mieni.

Może mnie dojrzy przyszłych dni słońce,
Nad mogiłami w dali wschodzące,
Może wypije łzy jasność cicha
Z rąk mych, jak rosę z kwiatów kielicha!



III.

A żebyś ty, jasne słonko,
    Wiedziało,
Co na ziemi jeszcze cieniów
    Zostało,
Nie padałobyś tak rychło
    Za góry,
Za te lasy, w płaszczu tkanym
    Z purpury!

Krótki dzionek do wieczora
    Od wschodu...
Nie roztaje pierś zakrzepła
    Narodu...
Nie nabiorą światłem myśli
    Człowieka,
Kiedy słonko tak nam prędko
    Ucieka!



IV.

A kiedy odchodzi leciuchną swą nogą,
To gasi za sobą słoneczko nad drogą,
I skrzydły unosi w posępne te mroki
Wiosenne marzenia, wiosenne uroki...
I woła do ciebie:
«Skończony twój dzień!
Pożegnaj ty młodość,
Idź w cień! idź w cień!»
Ach! gdzież znajdziesz drogę, wśród zmierzchu i mgły?
— Już rosa opada... To łzy! to łzy!

A kiedy odchodzi, raz jeszcze ramiona
Wyciąga do ciebie z ostatnim uściskiem...
Co w życiu najdroższem, co było ci bliskiem,
Omdlewa w pomroce — i gaśnie — i kona —
I woła do ciebie:
«Skończony twój dzień!
Pożegnaj ty miłość,
Idź w cień! idź w cień!»...
Ach! czemże żyć będziesz? Czem karmić twe sny?
— Już rosa opada... To łzy! łzy!

A kiedy odchodzi, zamiera świat cały,
I robi się dziwnie posępny i cichy...
I serce zamyka ten powój, ten biały,
Co ustom gorącym otwierał kielichy...
I woła do ciebie:
— Skończony twój dzień!
Pożegnaj ty szczęście,
Idź w cień! idź w cień!
Ach! gdzież się przytulisz? Ach gdzież spoczniesz ty?
— Już rosa opada... To łzy! to łzy!



V.

Oj rozżaliła się gwiazdka maleńka
Że w nocy świeci...
Oj! zapłakała samotna piosenka,
Że z wiatrem leci...

Gdybyż mi świecić, gdy zorza rozdmucha
Jutrznię różową!
Gdybyż mi śpiewać dla serca, co słucha,
Dobre da słowo!

Och, wypatrzyłam już oczy błyszczące
W tę nockę ciemną.
Och, wyśpiewałam już dumki palące
W głuszę daremną...

Kwiaty mnie senne nad ziemią uśpioną,
Dojrzeć nie mogą,
Ludzie piosenkę, sieroco rzuconą,
Potrącą nogą...

Nocko zroszona, w twym cieniu perłowym,
Drżąc, świecić muszę...
Próżnio ty straszna, oddechem grobowym
Ziębisz mi duszę!

Komuż ja promyk i światło dam drżące
W drogę spóźnioną?
Komuż ja serce orzeźwię mdlejące,
Rozgrzeję łono?

Choćby mi ognie trysnęły z nad czoła,
Jak światła zdroje,
Nikt tu nie spojrzy i nikt nie zawoła:
Słonko ty moje!

I choćbym duszę oddała z płomieni
A z dźwięków ciało,
Ludzie, słuchając, nie staną wzruszeni...
Pieśń — jak to mało!

Zabierz mnie, srebrna, ach zabierz mnie w siebie,
Ty wstęgo mleczna!
Roznieś mnie, wietrze, po ziemi i niebie,
Gdzie cisza wieczna!

Albo mnie z czoła zrzuć, cichy błękicie,
Jak iskrę marną...

Albo mnie ptaszki pochwyćcie o świcie,
Nad ziemię czarną!

I niech w przestrzeni zagasnę nareszcie
Jak błysk co znika...
A wy mnie, szumy, po drzewach rozniešcie,
Gdzie puszcza dzika!



Oj, rozetliła się gwiazdka maleńka
W lekuchne cienie...
Oj, rozpłynęła się smutna piosenka
W ciche westchnienie!



VI.

Otrzyj czoło, wiosko licha,
Dosyć potu już!
Nocka idzie, nocka cicha,
W wianku białych róż na głowie,
W wianku białych róż!

Rzędem stoją jasne kosy,
Na nich ćmią się łzy...
Albo może z łąk tych rosy,
Albo oddech mgły w parowie,
Albo oddech mgły.

Hej! sukmaną wyszarzaną
Otrzyj, chłopie, stal!
Nie świeć ludziom łzą przelaną,
Ty się Bogu żal w złej doli,
Ty się Bogu żal!

Dosyć się łez 'starło połą
Zgrzebnej szmaty tej!

I te wsiąkną... Hej! wesoło
Huknij pieśnią! Hej, po roli
Huknij pieśnią... Hej!...

A obsiądźcież wkrąg ognisko,
Płomień buchnie wnet!
Bóg daleko — nędza blisko,
A dola gdzieś het, za górą...
A dola gdzieś — het!

Kto mi druhem, kto mi kumem,
Niech mi poda wtór!
Serca — biciem, lasy — szumem,
I ten ciemny bór — wichurą,
I ten ciemny bór!



VII.

Idzie lirnik, w lirę trąca,
Budzi senny blask miesiąca
Srebrzącego mgły...
Lirnik siwy, lirnik stary,
W świecie został nie do pary:
On — i pieśń — i łzy.

— «Wstańże, wstańże, druhu miły!
Pójdziem razem na mogiły,
Z lirą pełną dum...
Już powietrze się rozpieśnia,
Białem kwieciem drży czereśnia,
Lasem idzie szum...

Niechaj, kto chce, noc przemarni;
My dziś, stróże dwaj cmentarni,
Pójdziem trzymać straż...
Gdy w mogile duch zagada,
Dziad mu pieśnią odpowiada...
To ordynans nasz!

Sny i wróżby cichą nocą
Na powietrzu się trzepocą,
Jak więziony ptak...
Ja je schwycę, ja dosłyszę,
W lirze mojej ukołyszę,
Jak nadziei znak!

Słowik w olchach klaszcze, dzwoni...
Grzmi od stepów tabun koni,
Ukrainny duch!...
Komu noc — niech cicho zaśnie,
A mnie widno, a mnie jaśnie,
A mnie chwyta ruch!

Z rozwianemi idę włosy,
Oczy pełne gorzkiej rosy,
Piersi pełne łkań...
Po kurhanach okiem wodzę,
Dzwonię w lirę mą po drodze, —
Kto ją słyszysz — wstań!

Cicho, cicho, wioska drzemie...
Sen ogarnął całą ziemię,
Długi, ciężki sen...
My się tylko, my zostali,
Oba srebrni, oba biali —
Ja — i miesiąc ten!

Niech nam teraz do zarania
Pieśń słowicza tu podzwania
W rozgorzały słuch...
Cały w przeszłość wzięty, stoję
W tę miesięczną odzian zbroję,
Na kurhanie — duch!

A z perłowem zórz świtaniem
Strząśniem rosy, z mogił wstaniem,
Rozjaśnieni w cud...
I znów pójdziem po tej ziemi
Z duchy, w pieśni zaklętemi,
Pójdziem między lud!...

Idzie lirnik, w lirę trąca,
Budzi senny blask miesiąca
Srebrzącego mgły...
— «Wstańże, wstańże, druhu miły!
Pójdziem razem na mogiły
Ja — i pieśń — i ty!»



VIII.

Temu tylko pług, a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę — łzy i ból!

Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędze,
Kto wyciągnął, jako brat,
Dwoje ramion do tych chat!

IX.

Witaj zdrówy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe...
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć — aby żył...
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok,
I w świat boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...

Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.
Hej! niech życzy — kto życzliwy!
Uściśnijmy dłoń...
Jedność bratnia, skarb prawdziwy,
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszczeć kupa nas!



X.

OBIELIŁ NAM.

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty,
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzedz na siłę, co nam miłe,
Na ten roczek nowy!

Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Boć ta chata, stoi lata,
Jeszcze od pradziada!

Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę,
Niech uderzy dzionek świeży,
W te ściany omszone!

Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kolczasty,
Co nam rani nogi!

Do roboty — walić w młoty,
O kowadło życia...
W huku, w trzasku, w iskier blasku,
Krzesać serca bicia!

Do roboty — trząść wymłoty,
Co plewa, co ziarno...
Mieć na chleby, z własnej gleby
Mąkę, choćby czarną!

Do roboty — na kłopoty
Mieć pociechę w sobie...
Zdarzy dola, co jej wola,
Ja com winien — robię!



XI.

Hej, porosła bujna trawa,
Hej, porosła ta murawa,
Na tej ścieżce, na tej drodze,
Co ja po niej płacząc chodzę...
Płaczę, chodzę, pieśni śpiewam,
Łzami memi ją polewam!

Hej, porosły te mogiły,
Co mi drogę zastąpiły,
Zastąpiły moją drogę,
Ani słonka dojrzeć mogę...
Ani słonka, ani zorzy,
Zamroczył się dzionek Boży!



XII.

CIEMNYM LASEM.

Ciemnym lasem pieśni moje,
W niebo uderzyły,
Ciemnym lasem, co się puścił
Z prastarej mogiły!

I padł od nich cień na skraje,
Na te puste łany,
Gdzie od wiosny aż do wiosny,
Ugor nieorany...

I padł od nich cień daleki,
Aż na zachód słońca,
Zahuczały, zaszumiały,
Jak lira grająca...

Zahuczały, zaszumiały,
Jako bystre zdroje,
A w ich gęstwie słowik śpiewa:
Smutne serce moje!

PIEŚNI NOCY

I.

Cisza...
— A przecież coś szepce, coś wzdycha,
Coś mnie tajemnym szelestem oblata...
Jakowaś skarga zmieszana i cicha
Płaczem ros leci z róż polnych kielicha,
A serce ziemi kołata.
Cisza...
— Kto woła? Kto pieśń tę echową
Śpiewa?... Pieśń dziwną, rozchwianą na drżenia...
Kto tchem mi włosy podnosi nad głową?
Kto mi w słuch wciska bezdźwięczne to słowo,
W którem brzmi rozpacz istnienia?
Cisza...
— Szum słyszę! Szum morza daleki...
Nie! To gdzieś wichrem zatrzęsły się lasy,
To dzwony huczą, to idą łez rzeki,
To zapadają w mogilny proch wieki,
To nowe rodzą się czasy!
Cisza...
— Skąd szmer ten? Czy czerw lichy kroczy
Serca wygryzać puszczom?... Czy to zgrzyty

Trąb, z których jutro hymn buchnie proroczy,
Czy Jagarnauta wóz kędyś się toczy
Przez prochy i przez błękity?
Cisza...
— Jak ciężko jest słuchać tej ciszy
Temu, co głos jej rozumie złowrogi!
O, jak jest ciężko temu, który słyszy,
Jak chaos jęczy, pracuje i dyszy,
I rodzi — karły i bogi...
I znowu palcem bezkształtnym zaciera
Wysiłki swoje, i boleści swoje...
Cisza...
— Brzóz białych szept kędyś zamiera,
Gwiazda źrenice bezsenne otwiera,
Chwieją się lekkie powoje...

II.

Za jedno Ciebie błogosławię, Panie,
Żeś z gwiazd dał myślom łoże i posłanie,
I że kołyszesz je aż do rozświtu,
W miesięcznych blaskach twojego błękitu!
Za balsam ciszy na ziemię wylany,
Za mrok, co więźniom zakrywa kajdany,
Za sen nędzarza o braterstwa chlebie,
Za zapomnienie — błogosławię Ciebie!

Na nędzę naszą i na wielkość Twoją,
Na tajemnice, co przed nami stoją,
Na krzywdy nasze, i bój, i konanie,
Dosyć nam patrzeć przez dzień cały, Panie!
Więc za tych zmierzchów litosną zasłonę,
Za mleczne drogi ku świtom rzucone,
Za mgłę, co kryje komety na niebie,
Za noc i ciemność — błogosławię Ciebie!

Za wolność ducha — bez klątwy i winy,
Za niezliczone istnienia godziny,

Za snów skrzydlatość, co przestrzeń zaciera,
Za uśmiech, który z porankiem umiera,
Za oddech ziemi swobodny, choć w nocy,
Za moc rozkoszy, za rozkosz niemocy,
Za dreszcz, co kwiaty pochyla ku sobie,
Za sen o szczęściu — błogosławię Tobie!

O! błogosławię, że mi swoje dłonie
Na czoło kładziesz i chłodzisz mi skronie,
I oczy moje zamykasz gorące,
I nad tęsknotą moją gasisz słońce...
O, błogosławię za chwilę wytchnienia,
Za zdjęte jarzmo, co mi tarło szyję,
Za te pół-śmierci, za te pół-istnienia,
W których nie czuję, że żyję...

III.

Wieczór już, Panie! Oto leśni ptacy
Skłaniają skrzydła, ku gwiazdom w polocie...
Oto pól Twoich umilkli śpiewacy,
Oto dzień cały przetrwałam już w pracy,
We łzach, w tęsknocie...

Z blasków poranku, i dnia, i ze słońca,
Nie miałeś dla mnie żadnego promienia!
Oto się czas mój nachyla do końca,
Oto już gwiazda wieczorna i drżąca
Błyska wśród cienia...

Innym oddałeś zórz jasnych kolory,
Nad cichą strzechą rzucone w lazurze,
I zapach łąki i ciszę w naturze,
Bocianie gniazda, topole i róże,
I ciemne bory...

Lecz ja ze świata całego ogromu
Jedno jedyne serce wzięłam sobie...

Nie było dla mnie ogniska ni domu,
Żyłam w żałobie...

Po cząstkę moją, na boku stojąca,
Nie wyciągnęłam przez dzień cały ręki...
Życie przechodzi, pomija, potrąca,
Myślałam — wspomni! — czekając tak końca,
Nucąc piosenki...

Lecz oto kwiaty posnęły majowe,
I kruk samotny znajduje posłanie...
Czuję chłód ros tych, co lecą perłowe...
Pod cichą strzechą daj skłonić mi głowę,
— Wieczór już, Panie!...

Z ODDALI

JUŻ WRÓCIŁY...

Już wróciły te żórawie,
Co na wyraj poszły ze mną...
Śnię po nocach, śnię na jawie,
Ale zawsze nadaremno!

Cud po cudzie w oczy bije,
Przesłonecznie, przebogato...
Przecież nic mi nie zakryje
Ciebie pole! Ciebie chato!

Chodzę, patrzę na te dziwy,
Co nie moje, co nie nasze, —
A dusza mi jako ptaszę,
Na dalekie leci niwy...

Chodzę, patrzę, jakby we śnie,
O czemś marzę, o czemś roję
I zaczynam śpiewać pieśnie,
O was, chaty, pola moje!

NIGDY JA WAS...

Nigdy ja was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!

Droga idzie i ucieka...
Gdzie ta chata, gdzie daleka?
Gdzie te sady i lewady,
Które bielił miesiąc blady?

Gdzie ta ścieżka wydeptana,
Wskróś zroszonej trawy z rana?
Moje oczy tam patrzyły,
Gorzkiej rosy naprószyły...

Droga idzie i ucieka...
Nie zawróci w biegu rzeka,
Nie zawróci się do proga,
Z cudzej miedzy smętna droga!

W ODDALONYCH...

W oddalonych rzeczy krasie,
Jakby wstęga przewija się
Łan za łanem, gaj za gajem,
Chmurnym szlakiem, smętnym krajem...

W oddalonych rzeczy krasie
Miga złoto w modrym pasie
Owej strugi, co się winie
W oczeretach i wiklinie...

W oddalonych rzeczach krasie
Bór, jak organ huczy, zda się,
A nadrzeczny tuman dyszy
Westchnieniami w nocnej ciszy...

A ja chwytam okiem, uchem,
One mary w polu głuchem,
I źrenicą rozszerzoną
Na dalekość patrzę oną...

Aż i oko zarosieje,
Aż i tuman się rozwieje,
Aż i w pustce się obaczę,
Aż i dusza mi zapłacze!

W LESIE.

I.

Wieczór mglisty, wieczór blady,
Smętnie kona chmurny dzień,
Leśną ścieżką w moje ślady
Idzie cichy, nikły cień.

Ni mnie woła, ni mnie nęci,
Tylko za nim wszerz i wzdłuż
Srebrzyścieje kraj pamięci,
Błogiem światłem pierwszych zórz...

Ni mnie nęci, ni mnie woła,
Lekko słania się bez tchu,
Tylko szumy drzew dokoła
Dawne pieśni budzą z snu...

Pieśń i zorza w pierś mą trąca
Skowronkowych drżeniem piór,
Cicha idę, dumająca,
A cień za mną idzie w bór.

Idzie wiotki, i przejrzyście
Na rozkwitły pada wrzos,
W górze szepcą zeschłe liście,
W dole świecą krople ros.

Patrzę na dół, w górę patrzę,
Szept mam w ustach, w rosach wzrok,
Przez rozświty w gęstwie bladsze,
Słyszę lekki senny krok...

. . . .

II.

Zagubiona w leśnej ciszy
Ścieżką moją idę wzdłuż,
A cień nikły za mną dyszy,
A cień nikły za mną tuż.

Ni go szukam, ni chcę rzucić,
Tylko w piersi brak mi tchu,
Tylko oczu nie śmiem zwrócić,
By w oblicze spojrzeć mu.

Nie uciekam, ani gonię,
Ani płaczę, ani drżę,
Tylko obie moje dłonie
Załamują same się...

Tylko coś mnie tajnie wzrusza,
W ten wieczorny mglisty czas,
I wiem, że to moja dusza
Idzie za mną ścieżką w las...

. . . .

III.

Aż na skraju tej polany
Co się wrzyna w gąszcz i w mrok
Staję i śmiertelnie smutny
Po za siebie zwracam wzrok.

Lecz nie widzę nic dokoła,
Tylko siwy opar mgły
Na zroszone pada zioła,
Na zroszone pada mchy...

Tylko ciche się westchnienie
Po gałęziach niesie drzew,
Tylko w dali się rozpływa
Niewidzialnych skrzydeł wiew...

Tylko nawskróś popieliska,
Gdzie pastuszy wygasł chrust,
Rozdmuchana iskra błyska,
Niewidzialnych tchnieniem ust.

Tylko dym się gdzieś rozwiewa
Od wioskowych czarnych chat,
Tylko sosny głucho szumią
Tylko pachnie leśny kwiat...

. . . .

ꝏ

NA ŚNIEGU.

Gdybym srebrne piórko miała,
Tobym w szronie je maczała,
W rannym szronie, na tej łące,
Gdzie brylanty leżą drżące,
Leżą drżące, rozsypane,
Bladem słonkiem malowane...
Na naszej łące!

Gdybym srebrne piórko miała,
Na krysztale bym pisała,
Na krysztale, na tej wodzie,
Co stanęła w jasnym lodzie,
Ani idzie, ani płynie,
Tylko duma w swej głębinie...
Na naszej wodzie!

Do zimowej bo piosenki,
Ni mi kwiecia, ni jutrzenki,

Ni błękitów tego nieba,
Tylko śnieżnych pól mi trzeba,
Tylko zmarzłych pereł szronu,
Tylko bicia śmierci dzwonu,
Tylko łez trzeba!

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

O! gdzie ten dom, gdzie jest ten próg,
Wysoki a lipowy,
Gdziem słyszał kiedyś: prowadź Bóg!
Gdziem słyszał: bywaj zdrowy!

Tam w śnieżnych wichrach ziemi szmat,
A nad nią strzecha świeci.
Słomiana strzecha naszych chat,
Gdzie dusza moja leci...

KU SWOIM.

Czekajcie mnie, czekajcie mnie,
Aż spadną jasne śniegi!...
Może ja wrócę w mroźnej mgle,
Na własne, ciche brzegi...

Może w gwiaździstych szronów noc
Z stygnącem w piersi tchnieniem
Przez długich tęsknot gnany moc,
Przylecę choćby cieniem...

I stanę wpośród białych ścian
Pod jarzącemi błyski,
Nie czując starych moich ran,
Wskrzeszony przez uściski...

I naszych sosen wetchnę woń
Z jasnej choinki dziatek...
I zwiędłą, wyschłą moją dłoń
Wyciągnę po opłatek...

O! gdzie ten dom, gdzie jest ten próg,
Wysoki a lipowy,
Gdziem słyszał kiedyś: prowadź Bóg!
Gdziem słyszał: bywaj zdrowy!

Tam w śnieżnych wichrach ziemi szmat,
A nad nią strzecha świeci...
Słomiana strzecha naszych chat,
Gdzie dusza moja leci...



SPIS RZECZY.





